

PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodźstwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego.

A Supplement to the UNIVERSAL POLISH REVIEW.

A. Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „UNIVERSAL POLISH REVIEW“ (Przegląd Wszechpolski) Lemberg Austria.

Wyprawa Dr. Kłobukowskiego w Brazylii.

Od Dr. Kłobukowskiego otrzymaliśmy list ze Santos z daty 3 października b. r. Ważniejsze wyjątki z tego listu podajemy: Z partyi wychodźców, która ze mna przybyła dnia 13 września do Rio Janeiro, połowa t. j. około 400 dusz wyjechała natychmiast t. j. 15 września do Parany. — Dnia 2 października wyjechałem z Rio Janeiro na okręcie Planeta wraz z 250 wychodźcami. Pozostało jeszcze w Rio około 150 dusz, które około 10 października mają wyjechać również do Parany. Obecnie okręt nas w drodze do Parany zawinął do portu Santos (stan S. Paulo) z kąd niniejszy list piszę. Wszyscy wychodźcy, którzy z moim transportem przybyli do Rio, osiądą w Paranie. Co do dalszych transportów tegorocznych to zachodzi trudność w osiedleniu tychże w Paranie, gdyż centralny rząd brazylijski zamierza osadzać wychodźców naszych w stanie St. Catharina. W Kurytybie starać się będę skłonić rząd krajowy, aby choć część emigrantów przeznaczonych do innych stanów przyjął do Parany. Poznałem się na statku z p. Carvalho, sekretarzem gubernatora Parany, który mię zapewniał, że gubernator jest bardzo przychylny polskiej kolonizacyi w Paranie. Prawdopodobnie więc uda się mi cały następny transport złożony z 400 ludzi, którego przybycie sygnalizowano z Rio Janeiro osiedli również w Paranie. Zresztą w myśl ustaw wolno emigrantom osiedlać się w którymkolwiek bądź stanie. Jeśli więc wychodźcy będą obstawać przy Paranie — rząd zmuszony będzie odstawić ich tam, lecz w tym wypadku rząd mógłby wstrzymać całą emigracyę z Galicyi, jakto zresztą już nawet zagroził. — Zresztą cała ta sprawa wyjaśni się po zasięgnięciu informacji w Kurytybie w rządzie krajowym o czem w swoim czasie doniosę.

W Rio Janeiro wyrobiłem u ministra handlu pozwolenie, iż polskie Towarzystwo „Zgoda“ może wysłać w każdej porze delegatów swych na wyspę Kwiatów do baraków emigracyjnych. W ten więc sposób emigranci nasi znajdują w Rio Janeiro opiekę. Należy tylko o każdym wyjeździe okrętu emigranckiego naprzód uwiadomić towarzystwo to listem. Adres tow. Zgoda jest: Rio Janeiro rua 1ro de Marco 89 Sociedade Polaca „Concordia“ (Zgoda).

Na statku jakiś handlarz ludzkiego mięsa atakuje mnie, żebym swych rodaków skłonił do osiedlenia się na plantacyach trzciny cukrowej pod Rio. Ofiaruje mi pieniądze i pyta się wciąż ile ja chcę. Rozumie się samo przez się, iż dałem mu należyte odpawę.

Dziś w południe ruszamy ze Santos a jutro rano będziemy w Paranagua — a wieczorem pewnie w Kurytybie.

Wychodźcy w podróży.

(Specyjalne sprawozdanie p. Krzyżanowskiego).

(Dokończenie).

W Kurytybie zamierzał rząd początkowo emigrantów naszych porozdzielać po różnych koloniach. Ludzie nasi oparli się jednak temu stanowczo, wskutek czego rząd postanowił osiedlić cały transport w kolonii Rio Claro. — Odwiozłszy więc kolonistów do Rio Claro i osadowiwszy ich tam na miejscu wróciłem do Kurytyby, gdzie oczekiwałem nową partyę naszych wychodźców. Jakoż 3. sierpnia przybyła nowa partya naszych (250 ludzi) nad którą objąłem na własne życzenie wychodźców przewodnictwo. Na żądanie nasze przewiózł nas rząd do St. Mateusza, gdzieśmy po 7 dniach okropnej podróży nareszcie szczęśliwie przybyli i osiedli. — Ostatnia ta podróż z Kurytyby do St. Mateusz była najgorszą z wszystkich — zazwyczaj przebywa się ją w dniach dwóch — myśmy wskutek wielkiego stanu wód potrzebowali aż 7 dni czasu.

Pakowali nas na małe barki takimi masami, że nie można było prawie usiąść — prawie przez całą drogę ludzie musieli wysiadać i pchać barki, bardzo wolno się posuwające z powodu przeładowania.

Na barce w tłoku i ścisiku urodził się jeden »Galicyanin« a umarło dwoje dzieci i jeden dorosły.

Prócz tego inne kłopoty. Jedzenie dają liche — (mięso suszone niemożliwie słone, stara słonina, cukier nierafinowany, mandiokę i ryż stęchły). Wysiadamy więc często i gotujemy na brzegach Yguassu sypiamy pod gołym niebem, gdyż w zaniechanych barakach spoczynek niemożliwy. W poniedziałek 12. sierpnia po wielu trudach — złażeniach, pchaniach i mękach przybyliśmy nareszcie do St. Mateusza.

Dzięki szlachetności obywatela tutejszego p. Flizikowskiego znalazłem przytułek opiekę i stanowisko nauczyciela na miejsce ś. p. Koźmińskiego. Był mój więc już o tyle zapewniony że już z głodu nie zgine. — Trzeci tydzień prowadzę już szkołę mając kilkudziesięciu uczniów jak dotąd — środków naukowych brak jednak prawie zupełny, prócz dwu elementarzy zabranych z kraju żadnych książek szkolnych żadnych zeszytów — wierzymy jednak że Towarzystwa krajowe jak n. p. szkoła ludowa przyjdą nam z pomocą.

Celem wzbudzenia przygnębionego rewolucją ducha patriotycznego zawiązaliśmy Towarzystwo polskie im Kazimierza Puławskiego na którego czele stanęli jak już z poprzednich listów wam wiadomo Nadolny, Flizikowski i Łaski, ludzie z zapałem i poświęceniem pracujący około sprawy narodowo-emigracyjnej. Liczymy i w tem przedsięwzięciu na ofiarność kraju. Jak wiecie z przesłanej Wam odezwy upraszamy o nadsyłanie książek — dopomogą nam one do silnego ugruntowania szkoły i Towarzystwa polskiego. Prosimy i ponawiamy prośbę naszą o przedrukowanie tej odezwy w dziennikach, celem szerszego zainteresowania ogółu sprawami placówek polskich na drugiej półkuli.

Lud polski w Brazylii odwołuje się do Macierzy, gdyż w Brazylii pozostawiony jest tylko siłom własnym. Rząd nie zajmuje się Polakami zupełnie — gdyż nie stanowimy jeszcze siły, z którąby się liczyć musiał. Celem tow. Puławskiego jest zorganizować lud polski w silną partycję, wywalczyć miejsce w parlamencie dla posła Polaka i wyjednać konsula austriackiego Polaka. — Inne narodowości zajmują tu w obec ludu polskiego stanowiska protekcyjne panów — traktując nas jak negrów sprowadzonych jedynie dla pracy i podniesienie rolnictwa. Nie dziwie im się wcale, bo z jakiej strony poznali oni Polaka? Oto widzą emigrantów biednych — mówiących gwarą to polską, to ruską dla obcych niepochwytą więc dziką, barbarzyńską w ich pojęciu, dowiadują się, że to naród, który nie ma swego rządu swych bagnetów i dział — nie widzą inteligencji polskiej, nie znają ni handlu ni przemysłu polskiego — nie mają pojęcia czy istnieje jakie dzieło literatury polskiej — nie wiedzą o zdobyczach Polaków na polu cywilizacji i kultury.

Gdzie zaś nieprzemawia siła materyjalna i duchowa, tam nie żądacie od ludzi dla nas szacunku. Lekceważą nas krajowcy mimo, że Kurytyba jedynie dzięki polskim koloniom tak błyskawicznie się rozwinęła, mimo że rolnik polski nauczył ich korzystać z ziemi i jej plodów.

Największym nieprzyjacielem naszym jest Niemiec, który na każdym kroku przeszkadza nam w rozwoju, wciśca się wszędzie — wyzyskując i niszcząc kolonie polskie.

Tego roku stanowczo już więcej emigrantów do Parany posyłać nie będą.

W końcu ośmielam się zwrócić uwagę towarzystwa św. Rafała, ażeby odradzał wyjazd emigrantom z kobietami w poważnym stanie! Nie można sobie bowiem przedstawić co te nieszczęśliwe cierpią w wypadku urodzin na statku lub w podróży — nie tylko, że okropnie przeszkadzają w ruchu lecz są wprost ciężarem rodziny i partyi nie mogących dostarczyć jej najniezbędniejszych wygód i potrzeb, zazwyczaj też wypadki podobne kończą się śmiercią położnicy a często i dziecka w obec braku pomocy lekarskiej. Zdaje się, że ludzie ci nie zdają sobie sprawy z tak okropnie długiej, nużącej podróży — bo przecież chwilę krytyczną mogli by w kraju przeczekać. — W każdej partyi rodzi się na okręcie kilkoro dzieci i to tylko wyłącznie z Galicyi. Widocznie inne narody mają więcej względów dla niewiast.

F. Krzyżanowski.

Gościnność międzynarodowa w obecnej chwili.

Pod powyższym tytułem omawia wychodzący w Chicago »Dziennik Polski«, kwestyę wychodztwa do Ameryki. Artykuł ten omawia nader trafnie ważną dla nas kwestyę podajemy go więc w całości:

Na początku bieżącego stulecia ludność Europy według statystyk urzędowych obliczano na 170 milionów głów. W r. 1880, ludność ta wynosiła 328 milionów, ponieważ zaś cała Europa ma powierzchnię 9,9 milionów kilometrów kwadratowych, zatem na kilometr kwadratowy przypadało 35,1 mieszkańców.

Przez ostatnie lat piętnaście ludność na całej owej powierzchni mogła się powiększyć o jakie 40 do 50 milionów, zatem dziś wynosi około 375 milionów, a w r. 1900 wynosić może do 400 milionów, chociażby nawet przez te lat pięć zaszła jaka wielka i powszechna wojna. Tak więc w przeciągu ostatnich lat stu ludność ta przeszło się podwoiła, chociaż nie brakowało wojen i epidemij.

Zaznaczyć też należy wielki w tem stuleciu wzrost emigracji z Europy. Trzy narody tutaj się odznaczyły: Wielka Brytania, z której od r. 1815 do 1890 wyemigrowało około 15 milionów ludzi zdrowych i w sile wieku, Niemcy, z kąd od r. 1821 do r. 1890 do samych tylko Stanów Zjednoczonych wyszło $4\frac{1}{2}$, a w ogóle na wszystkie strony do 10 milionów, oraz Włochy. Emigracja za ocean szła zresztą zewsząd, nawet z tak mało zaludnionej Skandynawii, którą od r. 1821 opuściło przeszło milion mieszkańców. Z wielkich państw zachodnich Francya najmniejszy w tym ruchu emigracyjnym przyjęła udział, bo nie ma co wysyłać z powodu bardzo małej płodności francuskich małżeństw.

Ten ogólny wzrost ludności rozmaicie się na rozmaite kraje rozkłada. Tak n. p. w Polsce w r. 1816 liczone 22 ludzi na kilometr kw., dzisiaj zaś liczą 67 głów na klm. kw. Gęstość zaludnienia jest także bardzo rozmaita. Wogóle zmniejsza się, idąc od zachodu ku półn.-wschodowi. Kiedy n. p. w Belgii ludność ogólnie wynosi 208 na klm. kw., w Anglii właściwej 192, we Francyi 72, w Rosyi europejskiej dochodzi tylko do 20 głów na klm. Rosya ma jeszcze sporo ziemi na wyżywienie przyrostu ludności, a nawet może mieć przewyżkę zboża do wywozu.

Inaczej rzecz się ma z resztą Europy, gdzie już dzisiaj zaczyna być w wielu krajach ciasno. Co będzie za lat sto, gdy ogólna ludność Europy wzrośnie do jakich 700 milionów? Ta przypuszczalna cyfra jest bardzo prawdopodobną pomimo wszelkich mniej więcej możebnych katastrof. Chybaby reszta Europy zachodniej poszła za przykładem demoralizowanej na wskroś pod tym względem Francyi, gdzie małżeństwa we wszystkich klasach, starają się mieć dzieci mało, by się majątek nie rozdrabniał, gdzie związki bezślubne, jeszcze silniej temu systemowi hołdujące, coraz więcej się mnożą, a rodzina coraz bardziej rozpręga się.

Za lat sto! Któż sobie głowę łamie o termin tak odległy? Nie brak jednak ludzi i to bardzo poważnych, którzy już dziś myślą o tem bardzo poważnie, a innych uwagę na ten przedmiot zwracają, szukając środków przeciw klęskom, jakie podobne przeludnienie sprowadzić może.

Do tej pory główne lekarstwo widziano powszechnie w emigracji do krajów mniej zaludnionych, lub za ocean. Dziś pierwsza droga jest prawie zamknięta. Narody europejskie zaczynają się barykadować coraz silniej przed napływem cudzoziemców, a nawet szorstko wymawiać gościnę tym, którzy już czas jakiś z ich gościnności korzystali.

Przykładów przytaczać nie potrzebuję; znane są powszechnie. To państwowe usposobienie popieranem jest, nieraz nawet wywoływanem, przez ludność, zwłaszcza przez klasy robotnicze, obawiające się współzawodnictwa na własnej grzędzie i zmniejszenia środków zarobku przez przybyszów, pracujących taniej. Widzimy to we Francyi, gdzie robotnicy bardzo krzywym okiem patrzą na Belgów i Włochów, szukających roboty, a których we Francyi żyje dziś przeszło milion. Im więcej rąk do pracy, a gęb do żywienia, tem mniej te ręce są płatne, a gęby muszą częściej głód cierpieć.

Zamiast gościnności międzynarodowej i życzliwości, w Europie naród się zamyka przed drugim narodem, jak przed złodziejem. Wszal świeżo ludność robotnicza Lwowa chciała wypędzić mazurskich swych braci.

Pozostaje druga droga, droga za ocean. Tam ziemia czeka i wzywa ludzi. Ale i tam ten sam brak gościnności już się zaczyna objawiać i z tych samych powodów. Nie mówimy o południowej Ameryce, gdzie jeszcze ściągają wychodźców obietnicami, zwykle niedotrzymywanymi. Bankructwa też rządów, ich nieuczciwość i częste rewolucye, nie pozwalające na ustalenie się stosunków, powstrzymać muszą, a przynajmniej zmniejszać prąd emigracyi na to południe.

Dotąd ten prąd kierował się więc głównie do Stanów Zjednoczonych, tam spodziewano się gościnności, swobody, porządku i obfitszego niż w Europie zarobku. Ziemi tam w bród, obszar równy całej Europie, bo wynoszący 9,212,300 kilometrów kwadratowych, na nim żyje ludzi tylko 62,981,000 czyli zaledwie 15 głów na kilometr.

Wprawdzie w dwóch lub trzech stanach wschodnich prawie tak ciasno, jak w Europie zachodniej, ale za to jak przestronno w innych czterdziestu kilku, chociażby nawet w tej legendowej Kalifornii, w której ledwo trzech ludzi na kilometr wypada. A ziemia, jaka świeża, jak niespracowana, niewycieńczona wielowiekową uprawą i rodzeniem.

Wszystko to prawda, ale gościnność yankesów skończyła się: nie przyjmują lada kogo, żądają wykazania funduszów, dowodów zdrowia, umiejętności zarobkowania. Niektórym stanowczo przed nosem zamykają wrota, mówiąc do nich: Ameryka tylko dla amerykańców, nie dla was. Kwita z gościnności, nie potrzebujemy was.

Europejscy emigranci jeszcze takim zakazem nie są dotknięci, żądają od nich tylko owych kwalifikacyi, co jest wielkiem utrudnieniem; ale przed paru laty kongres wielkiej rzeczypospolitej przyjął bill, bezwarunkowo zamykający wstęp do kraju chińczykom, jakkolwiek ustawa taka jest przeciwna prawu narodów, duchowi konstytucyi rzeczypospolitej i chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Już w r. 1888 wydano rozporządzenie powstrzymać mające napływ »mongolskich hord«, jak chińczyków przewzywać wówczas zaczęto. Opierano się w motywach wstydlive na niemoralności tego ludu, na jego zamiłowaniu w brudach, na jego trędowatej cerze i na innych podobnych powodach, które nie są bezzasadne, ale owego wygnania nie usprawiedliwiają, ani prawdziwymi powodami nie są.

Dziś maskę zdjęto. Chińczycy pracują ciężko, umieją pracować, pracują bardzo tanio i dobrze, biały więc robotnik, mający prawo głosu, będący wyborcą, nie chce pozwolić na podobne współzawodnictwo i zabrania wstępu chińczykom, rozporządzeniami czy dekretemi swych związków robotniczych.

Popiera go w tem robotnik czarny. Bo najciemniejszy i najgłupszy murzyn w granicach Stanów Zjednoczonych ma prawo głosu. Chińczyków zaś, z których każdy jest chociaż trochę wykształcony i posiada ślady starszej niż europejska, odrębnej wprawdzie, ale, bądź co bądź,

wielkiej cywilizacyi, uchwałą prawną Stany Zjednoczone wyganiają.

Dlaczego? Bo w amerykańkach ostatnimi czasy rozwinęła się zazdrość międzynarodowa i wypędziła ową międzynarodową gościnność, na której dotąd tak dobrze wychodzili. Chodzi im o to, by nikt obcy nie dostał ziemi jeszcze nie zajętej i wziął się do jej uprawy chociażby tylko o jej garść chodziło. Nie jest to jeszcze koniec polityki Stanów Zjednoczonych przeciw emigrantom zagranicznym, jakkolwiek jest szczytem tego prawodawstwa, którego bezgraniczny i ciasny egoizm drwi sobie ze wszelkich względów międzynarodowej gościnności.

Można być nawet pewnym, że niedługo prawodawstwo amerykańskie wzbogaci się nowymi zakazami, które dotkną bardzo Europę i zamkną tak jej potrzebne klapy bezpieczeństwa, tak niezbędne dla jej spokoju i przyszłości.

O wywozie i zbycie wytworów krajowych za granicę.

Odczyt p. T. Filipowicza wygłoszony we Lwowie dnia 12. października 1895 r.

Największym warsztatem wytwórczym u nas jest rolnia uprawna, najsilniejszą podstawą bytu rolnictwo. Kraj nasz jak za czasów wolnej Polski tak i dziś pozostał rolniczym, mimo, że stosunkowa gęstość zaludnienia pod groźbą coraz większego rozrostu wychodźstwa każe szukać dla nadmiaru zaludnienia zajęcia w przemyśle i handlu i pomimo, że rozwój zajęć przemysłowych jest niezbędnym warunkiem zużytkowania na korzyść naszą przyrodzonych bogactw kraju, a w szczególności także warunkiem pomyślnego i trwałego rozwoju produkcji rolniczej. Zdanie to, oparte na doświadczeniu i statystycznych danych, wykazuje niezbędną potrzebę wyłączenia wszelkich sił społecznych ku racjonalnemu rozwijaniu krajowego przemysłu i handlu; kiedy uprawa roli nie może być jedyną podkładnią naszego bytu ekonomicznego, szukać nam należy bezzwłocznie innych dróg, zdobywać nowe prawa bytu a wobec coraz groźniejszego położenia materialnego nie wolno nam czekać aż »całość się sama złoży« z tego, »że każdy czyni w swoim kole, co każe duch Boży«, bo taka praca jest więcej bierną i wolniej kroczy, niż burząca i grabiąca nasz dobytek działalność narodów obcych. Społeczeństwo mające na względzie nie konserwowanie siebie, ale rozwój pod wszelką formą, musi dążyć do tego, aby jak najwcześniej wszelkie pozostające w niem w spoczynku siły i sprężyny złożyły się na jego postęp i rozwój prawidłowy. Warunki obecne, wśród których żyjemy, zapewniają skromnie tylko pojęty rozwój ekonomiczny i cywilizacyjny, wskutek czego udziałem całej masy narodu, liczebnie silnie wzrastającej, staje się straszna nędza materialna i umysłowa. Dobrobyt zaś materialny jest pierwszą, najbardziej niezbędną podstawą pomyślnego rozwoju.

Nieudolność w pracy; którą się odznacza robotnik nasz, mianowicie w Galicyi, jak słusznie wnioskuje autor »Nędzy Galicyi w cyfrach«, Szczepanowski, bez wątpienia zależy w znacznym stopniu od niedostateczności pożywienia. *Galicyanin* pracuje za ówier człowieka, a je za pół człowieka; pracuje klopsko, bo się nędznie żywi, a nie może się żywić lepiej, bo za mało pracuje. Jest to jakoby zakłute koło. Ztąd też przeważnie wynika, że Galicya posiada najmniejszą wytwórczość rolniczą, gdy tymczasem Kongresówka i Poznańskie, mając o 40% obfitsze pożywienie i więcej zapewniony zarobek, posiadają dwa razy tak

wielką wytwórczość przeciętną jak ludność w Galicyi. Dziś Galicya należy do najwięcej zaludnionych krajów Europy. Podług statystycznych wykazów, zaludnienie Galicyi wzrosło z $4\frac{1}{2}$ miliona w r. 1857 na przeszło $6\frac{1}{2}$ miliona w r. 1890, co stanowi $45\frac{1}{2}\%$ przyrostu. Ten stopień zaludnienia przypada przeważnie na ludność rolniczą. Prócz Chin i Bengalu nie ma na całej kuli ziemskiej kraju, któryby dawał tak licznej ludności rolniczej jak Galicya utrzymanie, bo na 1 kilometr kwadratowy 63 mieszkańcom. W krajach innych natomiast jak w Anglii, Francyi, przeważa ludność przemysłowa nad rolniczą. Jeżeli nadto rozważymy, że prawie trzecia część powiatów galicyjskich ma gęstość zaludnienia po nad 100 mieszkańców, a drugie tyle od 80 do 100 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy, to zrozumiemy wychodźstwo z Galicyi jako objaw konieczności ekonomicznej.

Przypatrzmy się teraz statystyce rozwoju przedsiębiorstw przemysłowych w okresie lat 1862 do 1890, a ujrzymy od r. 1862 do 1885 przyrost 2.720, natomiast od r. 1885 do 1890 ubytek 753 przedsiębiorstw. W roku 1880 żyło z przemysłu 456.502 osób czyli 14-ta część ludności, a w r. 1890 611.738 osób czyli 11-ta część ludności.

Dodatknie przedstawiają się stosunki ekonomiczne w Kongresówce i Wielkopolsce, mimo to i one straszą coraz widoczniej nędzą materyalną. Wszędzie niemal pozbywamy się ziemi, tego najcenniejszego kapitału, na pokrycie długów, podatków i innych ciężarów, ponieważ nadzwyczaj szczupłe dochody tych wydatków pokryć nie mogą. Wszelka nasza produkcya rolnicza, którą za granicę wywozimy, służy niemal jedynie na umorzenie tegoż deficytu. W obec tej strasznej walki o byt działalność nasza jest niemal wyłącznie bierną, odporną, absorbując siły nasze fizyczne i umysłowe, a słowa Janusza w »Pieśni o domu naszym« :

»Na naszą padło kartę
Siać dla drugich w pocie czoła«.

zawisły niejako nad nami jak miecz Demoklesa i charakteryzują wymownie marny owoc naszej pracy. Liniami zupełnie drogami idą narody obce, Anglia na czele, Niemcy, Francya, Rosya, *zaczepną* walką zapewniając sobie byt ekonomiczno-społeczny. Posłuchajmy miarodajnego zdania znakomitego i słynnego lorda angielskiego, Salisbury, wypowiedzianego tego roku w Bradford:

»Aby działać skutecznie przeciw zakusom wszystkich cywilizowanych narodów, chcących nasz handel podkopać i zoiweczyć, skrętnie musimy szukać nowych rynków zbytu wśród ludów na wpół cywilizowanych lub dzikich. Nie wolno nam się przestraszać tem, że taka praca, będąca kwestyą życiową przemysłu angielskiego, pociąga za sobą nową działalność rządu i państwa angielskiego«. Ten sąd wytrawni śmiało przeniesić można na naszą niwą społeczno-ekonomiczną. Oby światli mężowie nasi również głęboko odczuli potrzebę walki ekonomicznej *zaczepnej* jak Salisbury! Za wzorem wszystkich cywilizowanych narodów całe nasze społeczeństwo powinno rozpocząć systematycznie i z jasno wytkniętym celem walkę *zaczepną* o byt w przesławnym, iż tylko ta walka nas ocalić może, a walka odporna tylko prowadzić musi do upadku, do ruiny ekonomicznej. Niestety, co jest wielce charakterystycznym u nas, mimo przekonania, że z rolnictwa jedynie wyżywić się nie możemy, w handlu i przemyśle, które dla innych narodów są fundamentalnymi podstawami bytu i rozwoju, okazujemy się niedołężnymi nad wszelki wyraz. To też zamiast się śmiało wysunąć z poza ciasnych granic kraju na szeroką arenę wszechświatową i tam z wyłączeniem wszelkich sił wytrwale i świadomie zdobywać sobie nowe prawa bytu, patrzymy jako ślimaki w ciasnym kraju, nie bacząc na to, że

w wieku wielkich wynalazków, i szalonego rozwoju kulturalnego żywot ślimaczy jego samobójstwem, bo dobrowolnem podcinaniem najżywniejszych nerwów społecznych, bo swawolnem marnotrawieniem najlepszych soków narodu. Na polu ekonomicznem jesteśmy słabi i krótkowidzący, zbyt mało się liczymy, więcej folgując sercu, uczuciowości, co gubi jednostki, zatracca naród. Czem silniej byt nasz zagrożony, tem skrupulatniej rządzić i tem sumienniej liczyć się winniśmy *z tem*, co jeszcze posiadamy i tem *wytrwalej* i usilniej musimy sobie wyszukiwać i zapewniać nowe drogi bytu.

W ostatnich lat dziesiątkach przemysł i handel w Kongresówce posuwa się śmiałym krokiem naprzód, a i w Galicyi i w Wielkopolsce widać znakomite postępy. Mimo nader nieprzyjaznych warunków we wszelkich kierunkach widoczna obecnie zabiegliwa praca, świadcząca o wielkim zasobie soków i sił, o elastyczności i żywotności naszego elementu i o zdrowym zmyśle społecznym. Jasnym tego dowodem ostatnia wystawa krajowa we Lwowie, która zareprezentowała narodom obcym a w szczególności społeczeństwu naszemu ogromny rozwój przemysłu, a lubo w najróżniejszych gałęziach raziły straszne braki i niedostatki, to sam szczegół, że wystawa ta dała Galicyi silnego bodźca do dalszego, już jaśniejszego pochodzenia w rozwoju kulturalnym, że wywołała ogólne rozbudzenie i ożywienie się wśród społeczeństwa naszego nie tylko w kraju, ale i za granicą i za morzem wśród Polaków w Ameryce, jest rękomią do śmielszej inicjatywy na przyszłość oraz do wszechstronniejszej niż dotąd działalności.

Fakt nadto współdziałania w tejże wystawie obywatelstwa polskiego ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki uważać należy jako pojaw niezmiernie doniosłości, jako zaczątek faktycznej łączności polaków zamorskich z krajem, jako pierwszorzędną akt gremialny wspólnych uczuć, dążeń, pracy i obowiązków. Jakoby nowym przejęte duchem zewsząd odzywają się jednostki rozprószone po całym świecie, poruszają gromady, chcące i mogące z korzyścią dla kraju i dla siebie pracować po za granicami kraju dla wspólnej idei wyswobodzenia się społeczno-ekonomicznego. Oby spokojna, rozumna praca i nauka, solidarność i wytrwałość powiązały nasze siły do zbiorowej pracy na wszelkich polach rozwoju.

Jak nadmienilem, lwowska Wystawa wykazała w najróżnorodniejszych gałęziach przemysłu rażące niedostatki. Odczuliśmy boleśnie brak wielu zawodów, któreby u nas mogły i powinny rozwijać się znakomicie. Nie posiadamy nie zmiernie wiele fabrykatów własnych oraz maszyn, których wyrób przemysł nasz objąć powinien stanowczo, jeżeli nie chcemy, aby obcy nas zmuszali do coraz potężniejszego importu a przedewszystkiem tych fabrykatów, których wyrobem bez wątpienia już obecnie sami zająć się jesteśmy zdolni. Dziś nie posiada Galicya prawie wcale hut żelaznych, fabryk maszyn, więc wszelkie fabrykaty metaliczne dostarczyć musi zagranica. Tak samo nie ma prawie ani garbarni ani przędzalni własnych. To też len, konopie, wełnę, skóry w znacznej ilości wywozić musi za granicę, a za to podwójną wagę tkanin i towarów bławatnych sprowadza do kraju. Dowóz zaś ogólny włącznic surowcami i maszynami w cenie ma się do wywozu w przybliżeniu jak 5 do 1. Ogromne nasze zapotrzebowania dorównują zachodnim krajom, a że przemysł w Galicyi zbyt słabo rozwinięty, nie może ich zaspokoić, szukać ich musimy za granicą. Wzmagający się u nas wskutek silnego przyrostu ludności i zapotrzebowania importu osłabia nas co raz więcej, pochłaniając nie już dochody z rolnictwa i małego przemysłu (wielkiego jeszcze tyle co nie mamy) i handlu, ale z kapitału, tj. z ziemi, z której bywamy wywłaszczani: — nato-

miast eksport produkcji rolniczej marne przedstawia zyski. Gdybyśmy do niedoboru rocznego doliczyli jeszcze sumy, które tracimy lub trwonimy za granicą na podróże, kąpiele, spekulacje giełdowe, na zbytowanie, Monaco etc, to starczyłoby to musiało na upamiętanie się radykalne. Import nasz daje utrzymanie i stałe dochody *bardzo znaczne* setkom tysięcy zagranicznych robotników, niezliczonym fabrykantom, kupcom, pośrednikom, spedytorom, opłaca wielką ilość podatków, cła, asekuracje, procenty wysokie. W skutek niezarności wiele kosztów ponosimy *niepotrzebnie* a nawet lekkomyślnie. Tak więc pracujemy ciężko na obcych, *obcym* oddajemy dochody, *obcym* sprzedajemy ziemię, *sami wegetując* tylko i opierając się o *kij żebraczy*. Gdybyśmy mogli się otrząść z grzechu, nie patrząc obojętnie na najżywniejsze potrzeby życiowe i obowiązki najświętsze, i gdybyśmy zamiast rocznie milionami opłacać się obcym krajom, zastanawiać się na serwo zaczęli nad tem, jak by można import racjonalnie ograniczyć przez energiczne i wytrwałe przyswajanie sobie fabrykacji wszystkiego, co u nas możliwe, a dalej z całą potęgą woli i rozumu zaczęli rozwijać handel i przemysł eksportowy, byłby to krok poważny naprzód. W łonie zaś naszym spoczywają tak znaczne zasoby siły wytwórczej, tyle posiadamy warunków dogodnego rozwoju eksportu, tyle czynników, stojących na naszym usług, że tak samo jak inne kraje i my możemy rozwinąć eksport racjonalny, który zamiast obcym robotnikom, obcym fabrykantom, i kupcom, da naszym dochody i utrzymanie, zapewni byt tysiącom głodnej inteligencji, która nie jest w stanie mimo najlepszych chęci zużyć swych sił umysłowych i karleje, i setkom tysięcy robotników, których wyciągnie z nędzy i poprowadzi do oświaty, a wytworzy silny zastęp dobrego i zdrowego obywatelstwa. Społeczeństwo nasze, mianowicie w Galicyi, na eksport zbyt mało zwraca uwagi i w tym kierunku jeszcze wcale nie jest żywotne, ograniczając się niemal wyłącznie do produkcji rolniczej; tylko w Kongresówce przemysł dorósł już do tej siły, że z powodzeniem uprawia eksport, natomiast galicyjski i poznański przemysł zadowala się zbyt swych wyrobów w kraju. Ale i Kongresówka nie może się pochwalić jeszcze wcale racjonalnym eksportem, a tylko w niektórych gałęziach odznacza się wybitnie. Nasz przemysł, a z nim handel, razem biorąc, obraca się w kraju, jak ptak w klatce, to jest z ograniczeniem wszelkiej swobody. Z jednej strony za słaby i młody, i zanadto krępowany, z drugiej za mało ruchliwy i przedsiębiorczy z rzadka odważa się na szerszą arenę. Wobec tego rozkwit przemysłu musi być *bardzo* powolny i skromny.

Póki atoli będzie on jak dotąd, wyłącznie niemal domowy, zaściankowy, póki nie wyszuka sobie za granicą na obcych rynkach świata (Weltmärkte) dogodnej i szerokiej drogi zbytu, póki nie może się rozwinąć należycie z korzyścią dla jednostek, dla ogółu. Od racjonalnego wzrostu przemysłu a z nim ręką w rękę idącego handlu zależnym jest dobrobyt kraju, a czem szersze i przestronniejsze ma przemysł zastosowanie, czem więcej znajduje popytu za granicą, tem więcej daje sposobów utrzymania i zarobkowania, udoskonalania się i rozwoju. Zagranica naszych wyrobów ani nie widzi, ani nie zna, więc też nie może mieć pojęcia o dobroci i pokupności ich i nie może się o nie dopytywać. Skoro je atoli pozna i oceni, skoro się dalej przekona o zdolności naszej, o rzetelności i sumiennem wykonywaniu, nie ulega kwestyi, że i one znajdą uznanie ogólne i wielki popyt. Dla tego jest *nieodzowną i nagłą* potrzebą, aby przemysł nasz na obcych rynkach zagranicznych a mianowicie na światowych europejskich i zamorskich roztoczył siłę a wytrwał i celową działalność i tam sobie był wytwarzał. Zdatne wysyłania wyrobów przemysłowych za

granicę powinno u nas stać się stanowczo pierwszorzędem, popierane przez sfery inteligentne, przez urządzenie wystaw zagranicznych, propagandę z łona ekonomistów, jak całego społeczeństwa. Mimo dotychczasowego niemowlęctwa przemysłu i mimo nieudolności posiadamy już bardzo wiele, nawet znakomych wyrobów, najzupełniej zdalnych do walki konkurencyjnej na rynkach światowych, odznaczających się dobrocią, i taniością n. p. kilimy, makaty, a do dalszego wydoskonalenia się mamy dostateczne siły i zdolności. Eksport^u za granicę wyrobów krajowych wprowadzi nas na najlepsze tory, uchroni i podniesie wszelkiego rodzaju czynniki społeczne, a razem z eksportem produkcji rolniczej ostatecznie stać się może równoważnikiem importu. Miejmy to na uwadze, że im większy eksport, tem zyskowniejsze i tem szersze warstwy społeczeństwa obejmująca praca, tem więcej zapewniony dobrobyt jednostek i ogółu. Eksport to podścielisko dla coraz silniej się wzmagającej twórczości, wytwórczości i żywotności społecznej, im intensywniejszą i wszechstronniejszą wywołuje pracę, tem ona pożyteczniejsza. Dowodem na to Niemcy, które w ostatnich lat dziesiątkach w najlepsze rywalizują z eksportem angielskim, wypierając go nawet po najdalszych kresach zamorskich. Eksport wpływa również na rozwój umysłowy i moralny, poruszając bowiem żywo wszelkie siły i sprężyny społeczeństwa do nowego życia, rozbudza i krzewi oświatę i wiedzę a z nią podnosi moralność, a nieustannie wytwarzając do wytwarzania powodując staje się zdrowym i szlachetnym czynnikiem rozwojowym.

Import natomiast, o ile zbytyczny, o tyle niezdrowy, o ile silniejszy od eksportu, o tyle pod wielu względami niebezpieczniejszy. Kraj w którym eksport przeważa nad importem, ma wszelkie widoki postępu i rozwoju, tam atoli gdzie *góruje* import nad eksportem, nie tylko o racjonalnym rozwoju mowy być nie może, ale nawet pewnym jest upadek materialny, straszna nędza. Aby uniknąć takiej ostateczności, grożącej nam coraz silniej, winniśmy stojąc nad przepaścią, czempredziej szukać środków zaradczych. Całego zasobu takich środków dostarczyć może jeden czynnik poważny objęty wyrazem *eksport*.

Jeżeli eksport przemysłowy u nas obecnie jest noworodkiem a ma być w przyszłości naszym hasłem, naszą dźwignią ekonomiczną, winniśmy go sobie najstaranniej wychować. Do należytego wychowania potrzeba obok wielkiego wyężenia sił fizycznych i umysłowych i kapitałów, doskonałych ludzi, zawodowych przemysłowców. Gdziekolwiek się handel rozwija silnie, tam i przemysł doznaje powodzenia. Jeżeli nam więc o racjonalny rozwój przemysłu chodzić musi, to w równej mierze dbać wypada o dzielnych kupców, bez których przemysł rozkwitnąć nie może. Przemysłowca rzeczą jest wyrabiać, kupca zaś szukać najwłaściwszego zbytu dla produkcji przemysłowej. To też, aby przemysłowi naszemu wyrobić dogodne pole rozwoju, musi i handel nasz, który obecnie jeszcze w zawijkach się znajduje, i to przeważnie w obcych rękach, wejść na szersze i częściowo nieznanne mu dotąd szlaki i tam wytwarzać zbyt dla krajowego przemysłu. Dziś jeszcze mamy słaby zastęp kupców, którzyby mogli działać skutecznie na światowych rynkach i jeszcze mniej takich, którzyby zdolni byli przemysłowi utworować pochód do eksportu i utrzymać go na tej drodze. Należy więc skrzętnie wyszukiwać takie siły kupieckie w kraju i zagranicą i z ich pomocą z wolna ostrożnie i wytrwale rozwijać i popierać eksport. Po za tem musimy się zaopiekować młodzieżą kupiecką i zawodowem jej wykształceniem pod okiem dzielnych pionierów lub w domach eksportowych zagranicznych. Również wykształcenie przemysłowe powinno się odbywać w znacznej części za granicą, na co niedługo nam kładziemy wcale a wcale wami

Zawód handlowy u nas bardzo jeszcze zaniedbany a wcale nie liczący się z potrzebami społeczno-ekonomicznymi. Nie uważamy za niezbędne wysyłanie zagranicę młodzieży z wyższym wykształceniem szkolnym któreby fachowo się wyrabiała w zawodach handlowym i przemysłowym. Jest to błąd bardzo wielki, tem większy, że ogólny. Czegoż bo może się nauczyć w kraju młodzież nasza w zawodzie handlowym, jakież i ileż zakładów posiadamy, któreby młodzieży dać mogły wykształcenie handlowe wszechstronne? Nieraz prawda kształci się młodzież nasza za granicą, ale nie wychowana należyście, zamiast rozwijać umysł i rozszerzać wiedzę fachową, bawi się, trwoni czas i pieniądze; o chwalebnych wyjątkach milczę. Taka młodzież nie przynosi społeczeństwu ni chluby ni korzyści.

Przykładem nam winna być wzorowa zazwyczaj młodzież handlowa niemiecka, skromna, pracowita, oszczędna, wolny czas poświęcająca naukom ogólnym i zawodowym. Taka młodzież wyrusza z kraju do siedlisk wielkiego ruchu handlowego, do znacznych miast portowych, kształci się w domach kupieckich, mających stosunki handlowe ze światem zamorskim, a wyczuwszy się najczęściej puszcza się za morze, obejmuje posady, i wyrobiwszy się przez lata wśród usilnej pracy albo zakłada za morzem po dalekich kresach domy handlowe, mające na celu eksport surowców do Niemiec oraz import wyrobów przemysłowych z ojczyzny, albo też wraca do Niemiec, osiedla się i otwiera domy handlowe łączące kraj z za morzem. Tak Niemcy nieustannie kroczą naprzód, coraz więcej rozkładając się po świecie; tak wyrastają nieprzerwanie nowe domy handlowe niemieckie. Takich to nam potrzeba ludzi wszędzie celem rozwinięcia krajowego przemysłu i handlu a głównie tam, gdzie za morzem silny zastęp wychodźstwa żyje i rozwija się mianowicie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i w Stanie Parana w Brazylii. Zanim jednakże społeczeństwo nasze doczeka się tego rozwoju, że handel nasz i przemysł oprą się o własne siły po światowych rynkach, czyli zanim będzie posiadać własne domy eksportowe i importowe, które będą operować w kraju z zagranicą, za morzem, już dziś musimy rozpocząć eksport produkcji przemysłowej z energią, mimo trudności, które mu staną w drodze. Jak w życiu społecznym nie ma przeskoków nagłych, przejść gwałtownych, tak i eksport nasz może się tylko *zwolna* wybijać, wyrabiać, rozwijać i udoskonalać. Aby mu nadać kierunek zdrowy, na to trzeba dwóch przedewszystkiem warunków:

Organizacja kolonizacji i organizacja propagandy przemysłu, piśmienna i osobista roztoczyć się musi na kraj, zagraniczne rynki światowe, oraz Polaków w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i w Brazylii. Na dowód, jak wielkie korzyści przynieść może propaganda przemysłu, przytoczę na razie jeden fakt. Otóż, wychodzący we Lwowie »Przegląd Wszechpolski« umieszcza w części swej informacyjnej artykuły w obcych językach jak angielskim, francuskim, omawiające ważniejsze gałęzie przemysłu krajowego. Między innymi umieścił Przegląd Wszechpolski artykuł w języku francuskim o klimacie. Dzięki staraniom emigracji polskiej artykuł ten powtórzyło kilkanaście gazet francuskich, belgijskich i szwajcarskich. Rezultatem tego było, jak mi doniosła niedawno »Gazeta Narodowa«, to, że zagraniczny świat kupiecki dowiedział się o tej specjalności galicyjskiej i niektórzy nawet kupcy poczynili już znaczne zamówienie bądź zamierzają to uczynić. Jeżeli więc tak drobna na pozór okoliczność jak umieszczenie artykułu, wywołata już ten skutek, to coż dopiero zdziałać by mogła systematyczna praca w tym kierunku? pod względem takiej propagandy wielkie mogły oddać przysługi »Przegląd Wszechpolski«, który rozszerza się bardzo wśród całej emigracji

i cieszy się popularnością także i za oceanem. Obok organów, w których drukiem będzie się poruszać tego rodzaju sprawy, kardynalnym i pierwszorzędnym będzie obowiązkiem naszym zakładanie i popieranie domów handlowych i eksportowych i importowych w kraju, na rynkach świata, a przedewszystkiem po miastach portowych stojących z Ameryką i z Europą w bezpośrednich a regularnych stosunkach żeglarskich, jak w Hamburgu, Nowym Yorku, Chicago, w Kurytybie etc. Do tego należy utrzymywanie ciągłych wystaw wzorów krajowego przemysłu w Hamburgu, i innych portach handlowych i zakładanie banków eksportowych. (C. d. n.)

Korespondencye.

Lucena (Parana) 11. września 1895.

Stosownie do danej obietnicy pospieszam, aby kilka słów donieść o sobie i mych towarzyszach emigrantach. Wyjechałem z transportem wychodźców pod opieką ks. Aleksiego Iwanowa. Podróż morzem odbyła się szczęśliwie i ani jednej duszy nie straciliśmy w drodze. Dopiero w Brazylii w miejscowości Pinheiro, gdzieśmy przez 7 dni odpoczywali, umarło dwoje dzieci emigranta z Biłki szlacheckiej i to nie z powodu podróży — lecz wskutek zaniedbania, gdyż wyjechały już z domu chore na suchoty. — Skorośmy wreszcie przybyli do Kurytyby, stołecznego miasta Parany wyprawił nas natychmiast do miasteczka Luceny, w okolicy którego miano nam rozdać kolonie. W Lucenie w barakach emigranckich umarło 10 dzieci i 3 kobiety. Dzieci te umarły z powodu przeciągów panujących w barakach, zaś kobiety z powodu, iż w drodze odbyły połóg, a więc wskutek wstrząsnień. Wkrótce jednak choroby ustały zupełnie. Kompanię całą, z którą przyjechałem, rozdzielono na kilka części, część osiedlono na kolonii Jaruszyna, część zaś na kolonii Nuema. Pozostało nas około 20 rodzin z Biłki szlacheckiej, które chciano również osiedlić na powyższych koloniach, lecz my się temu sprzeciwiliśmy, gdyż te kolonie leżą daleko od kościoła. Dowiedzieliśmy się jednak, że w pobliżu kościoła, w oddaleniu około 5 kilometrów, znachodzi się klin między koloniami, na którym można wymierzyć jeszcze 30 lotów. Udaliśmy się do szefa kolonii i prosiliśmy o ten klin. Szef zgodził się na to, a obecnie inżynierowie mierzą grunta. — Dla każdej rodziny dają około 50 morgów lasu. Ziemia tutaj jest bardzo dobra — a powietrze zdrowe. Naokoło Luceny mieszka kilka tysięcy Polaków. Mają się wcale dobrze, posiadają piękne gospodarstwa i bydło. — Opowiadają jednak, ile biedy przeszli, zanim trafili do Parany, jak długo się tułali i błakali bez planu i celu i ile potracili osób w tej tułaczce. My się czujemy teraz bardzo szczęśliwi, iż znaleźliśmy ludzi życzliwych i miłosiernych, którzy nami pokierowali. Jakoż wszyscy my z Biłki szlacheckiej razem, składowamy stokrotne dzięki tak Towarzystwu handlowo-geograficznemu za cenne wskazówki, jako też i Towarzystwu św. Rafała za czujną i tak dobroczynną dla nas opiekę. Oszczędziliście nam wiele cierpień i ofiar — za co niech Wam Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Marcin Bigas,

włościanin pochodzący z Biłki szlacheckiej pod Lwowem.

Emigracya i kolonizacya.

Kwestya granicy pomiędzy stanami Parana i S. Catharina na nowo staje się przedmiotem sporu Mieszkańcy S. Catharina, używając do żeglugi rzeki granicznej, nie chcą uiszczać żadnej opłaty, twierdząc, że granicą pomiędzy oboma stanami jest Rio Negro i że mają takie same prawo do rzeki, jak Parańczycy. Jak ze starych papierów się okazuje, rozciąga się granica aż do S. Bento. Deputowani obu stanów naradzają się w tej sprawie, dotąd jednak nie doprowadzili jeszcze do żadnego rezultatu.

W niedzielę 15. paźdz. przybył do Kurytyby ks. Słuppek i zamieszkał w drukarni polskiej. — Spodziewamy się, pisze »Polonia«, że J. Ex. ks. Biskup stosownie do danego swego czasu przyrzeczenia udzieli księdzu Słupkowi jedną z osieroconych parafij polskich.

Donieśliśmy w swoim czasie, iż sekretarz ambasady austro-węgierskiej w Rio Janeiro p. Kallenberg zwiedzał kolonie polskie w Paranie. Obecnie dowiadujemy się, iż p. Kallenberg złożył wizytę p. Edmundowi Soporskiemu w Kurytybie i wspólnie z nim objeżdżał kolonie polskie. — Podróż p. K. stała w związku z ustanowieniem konsulatu austro-węgierskiego w Kurytybie. O ile otrzymaliśmy informacje — miano posadę tę ofiarować p. Suporskiemu lecz tenże urzędu tego nie przyjął.

Niemcy myślą o Paranie. Świadczy o tem ogólne zainteresowanie się tym stanem, i okoliczność, iż hamburgskie Towarzystwo kolonizacyjne zamierza rozciągnąć swoją działalność także i na Paranie. We wrześniu zaś b. r. zwiedził Paranie ambasador niemiecki Dr. Krauel i badał stosunki kolonizacyjne tego stanu. O tych odwiedzinach pisze wychodząca w Kurytybie »Polonia«:

»Ambasador niemiecki dr. Krauel przybył do Kurytyby we wtorek 17. września i był bardzo gościnnie podejmowany przez tutejszych Niemców. Wieczorem tegoż dnia urządzono na cześć ambasadora bankiet na który oprócz Niemców otrzymali zaproszenie gubernator stanu, generał Santos Dias, szef policji, prefekt miasta i redaktor naszej gazety p. Ignacy Waberski. Z pośród różnych toastów zasługuje na podniesienie toast pana Schneidra, redaktora gazety »Beobachter«. P. Schneider w dłuższej, z przepiękną swadą wygłoszonej mowie chwalił dzielność i pracowitość kolonistów polskich i zakończył swój toast wzniesieniem puławy w ręce naszego redaktora na cześć i pomyślny rozwój polskich kolonij. Następnego dnia t. j. we środę udał się p. ambasador w dalszą podróż inspekcyjną do Rio Negro«.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Parcelacya amerykańska. P. Granzow, właściciel Wołomna, o 16 wiorst od Warszawy położonego, przy stacyi kolejowej tegoż nazwiska, parceluje obecnie grunta, podzieliwszy je na place po 10.000 łokci. Cena gruntu oznaczona została od 1-2 kop. w miarę odległości od stacyi, tak, iż na plac o 10.000 łokciach płacić trzeba od 100 do 200 rubli. Wszelako dla udogodnienia spłata odbywać się ma ratami, a nadto p. Granzow zachęca nabywców obietnicą, iż gdy na gruntach sprzedanych powstanie istne miasteczko, liczące kilkaset domków, on ze swej strony urządzi z wolnym dla wszystkich wstępem przepyszny ogród, da bezpłatny plac pod budowę kościoła i pomieszczenie dla potrzebnych biur miejskich. Te wszystkie zalety znajdują licznych amatorów kupna, którzy wnoszą

zadatki p. Granzowowi po rs. 10, otrzymując od niego kartki z oznaczeniem numeru placu, wymierzonego już przez geometrę. Podobno p. Gr. sprzedał już w ten sposób około 300 parcel.

Spółka rolna. W Witebsku stowarzyszenie obywateli ziemskich na zasadzie zatwierdzonej przez komitet ministrów (14. czerwca 1895 r.) ustawy, ukonstytuowało się w »Towarzystwo rolników witebskich« z celem wzajemnej a wszechstronnej pomocy przy produkcji i przeróbce produktów rolniczych i przemysłu domowego, pośrednictwa w kupnie i sprzedaży narzędzi pomocniczych i owoców wytwórczości, a także wszechstronnem udoskonaleniu pracy rolnej. Kapitał zakładowy Towarzystwa ma 1 000 udziałów stu-rublowych.

Wystawa ogrodnicza. Staraniem zarządu miejscowego Towarzystwa ogrodniczego otwarto w Krakowie dnia 13. b. m. sezonową wystawę owoców. Wystawiono ogółem około tysiąca okazów, w tej liczbie 276 odmian jabłek i 136 odmian gruszek, wszystkie z Krakowa i najbliższych okolic. Najbogatszym jest zbiór zarządu dóbr hr. Potockich z Krzeszowic, obejmujący około 70 odmian jabłek i gruszek, nadto sporą kolekcję jarzyn jesiennych. Oprócz tego pięknymi okazami hodowli tak gruszek, jak jabłek popisali się: prezes Towarzystwa ogrodniczego p. Janczewski, hr. Hompesch, dr. Abłamowicz, Henryk Kieszkowski, pani Ulanowska i Pogonowska, pp. Tebor, Lach, Myszał i t. d. Towarzystwo ogrodnicze na podstawie zebranych danych ogłosi wykaz odmian godnych zalecenia do hodowli. W ogóle działalność tego Towarzystwa okazuje się wiele pożyteczną, energiczną i szczęśliwą w doprowadzaniu do skutku podjętych zadań.

Spółka rolna. W powiecie usmańskim zorganizowało się »Towarzystwo rolników i młynarzy«, mające na celu sprzedaż zboża i produktów bez pośrednictwa faktorów i spekulantów. Towarzystwo urządzi składy zbiorowe w Usmaniu, Drzażdże, Chorościance, Dobrzyńku i w Mordowie — dla uniknięcia składów kolejowych i składy eksportowe w Rewlu, Libawie i Rydze. Oprócz tego istnieje zamiar urządzenia hurtowej sprzedaży mąki, kaszy i t. p. w miastach większych.

Nowy wynalazek garbarski. Przemysłowiec niemiecki, pan F. Kornacher, otrzymał niedawno patent na nowy szybki sposób garbowania skór. Podobno wynalazek p. K. polega na tem, że można w przeciągu 18-tu godzin wygarbować nawet najgrubsze skóry i to bez kosztownego, jak dotąd urządzenia. Jak głoszą, skóry tak wygarbowane, ani co do wytrzymałości, ani co do koloru, ani też co do wydajności wagi w niczem podobno nie ustępują skórcom według starych metod garbowanym. P. Kornacher już nie jednym garbarzom zagranicznym odstąpił swoją metodę, która wprowadza do garbarstwa możliwą oszczędność na czasie, urządzeniu i robocie, lecz zwrócił się do departamentu handlu i rękodziel o przyznanie mu patentu na Cesarstwo i Królestwo w tym celu, ażeby i tu wynalazek swój mógł rozprzestrzenić. Reprezentację w Królestwie polskim powierzono firmie A. Neumann i Sp. w Warszawie i Łodzi, która to firma ma próby i udziela bliższych informacji.

Eksport i import.

Usiłowania rządu rosyjskiego w sprawie eksportu przybierają coraz bardziej praktyczną formę. I tak przy konsulacie jeneralnym rosyjskim w Nowym Yorku utworzona będzie wystawa towarów i wyrobów, pochodzących

z państwa rosyjskiego. Departament handlu i rękodzieł oświadcza, że osoby, pragnące nadesłać swoje wyroby i towary, obowiązane są ponieść kosztą przesyłki. Jak zapewnia dalej *Graźdanin* (nr. 275), projektowane przez *Ajencyę Telegraficzną Rosyjską* filie depesz handlowych zostaną już wkrótce otwarte w różnych miastach. W tych dniach powstaje taka filia w Odessie, gdzie na żądanie kupców rozsyłane będą depesze z kursami i biuletynami handlowymi z całego świata. Zaś *Praw. Wiestn* ogłasza, co następuje: »Pragnąc ułatwić rozwój bezpośrednich stosunków pomiędzy producentami rosyjskimi a rynkami zagranicznymi, departament handlu i przemysłu zwraca uwagę przemysłowców na urządzoną w jesieni r. b. w Bremie w muzeum przyrodniczym i handlowem stałą wystawę, na której wystawione zostaną próby towarów, rozmieszczone wedle źródła ich pochodzenia. Departament wzywa osoby zainteresowane, aby skorzystały z z prośbienia muzeum bremeńskiego, które prosi o przesyłanie o ile możliwości pełnej kolekcji próbek towarów rosyjskich, mogących być przedmiotem wywozu za granicę. Próby należy wysyłać franco pod adresem muzeum w Bremie«.

Wywóz zboża z Rosyi przez główne komory celne wynosił w tygodniu od d. 5. do 11. października 9,318.000 pudów zboża. Z ilości tej przypada na pszenicę 5,046.000 pudów (wobec 4,370 000 pudów w tygodniu poprzednim), na żyto 1,529.000 pudów (wobec 1,715.000 pudów w tygodniu poprzednim), na jęczmień 1,381.000 pudów (wobec 3,021.000 pud. w tygodniu poprzednim), na owies 1,284.000 pudów (wobec 1,444.000 pudów w tygodniu poprzednim), na kukurydzę 78.000 pudów (wobec 76 000 pudów w tygodniu poprzednim).

Zwykły wywóz nafty rosyjskiej za granicę wzmógł się znacznie w ostatnich czasach wskutek olbrzymich zapotrzebowań przez koleje żelazne francuskie, które ostatecznie pozbywają się dostawców amerykańskich. Jeżeli mamy wierzyć wiadomościom z Ameryki, to produkcya nafty tam wogóle się zmniejsza, gdyż źródła stają się mniej wydajne, tak, że znane Towarzystwo »Standard Oil Company« ogląda się za nowymi terenami.

Datki dla szkoły polskiej w S. Mateuszu.

Na zakupno książek złożył:

1. Dr M z Prus Zachodnich 10 marek, 2. Dr. S. z Berlina 6 marek. Nadto p. Broniewski nadesłał kilkanaście książek.

O g ł o s z e n i a.

Były student uniwersytetu i politechniki

sumienny i doświadczony nauczyciel, zdolny pedagog i wychowawca, poszukuje miejsca w domu polskim za granicą. Posiada język polski, niemiecki i rosyjski. Specjalnie literatura, historia oraz system nauczania metodą poglądową. Łaskawe oferty uprasza nadsyłać do Karlsruhe pod adresem S. T. Akademicka czytelnia polska w Karlsruhe, Luisenstrasse 71.

Wykaz firm krajowych:

1. Lejarnią czcionek i sterotypia **Adolfa Golezewskiego** w hotelu George'a Lwów.
2. **Jan Stachiewicz**, Główny Skład nasion i roślin. Cenniki na żądanie rozsyła franko. Lwów, pl. Maryacki 11.
3. **Piotr Chrzastowski**, Handel wyrobów żelaznych, nożowniczych i kompletnych wypraw kuchennych Lwów, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
4. **Stefan Szezurkowski**, tapicer i dekorator. Lwów ul. Sykstuska 1. 10.
5. **Józef Badowski**, Skład i pracownia lak własnych jak też i zagranicznych wyrobów złotniczych i jubilerskich Lwów. Rynek 1. 2.
6. **Stanisław Markiewicz**, Handel towarów kolonialnych, owoców południowych, łakoci, win i herbaty. Lwów, Rynek 1. 42.
7. **Fryderyk Schubuth**, Główny skład herbaty i fabryka świec woskowych. Lwów, Rynek 1. 45.
8. **Antoni Halski**, Handel wyrobów żelaznych i magazyn mebli żelaznych. Lwów, plac Maryacki 1. 9.
9. **A. Getritz**, introligator, we Lwowie, ulica Trybunalska 1. 18.
10. **Albin Solecki**, we Lwowie, ul. Wałowa 1. 11 Skład towarów korzennych i wyrobów młynarskich.
11. **Karol Otto**, Pierwsza parowa fabryka wyrobów artystycznych, stolarskich i budowlanych. Kraków, ul. Dajwór 10.
12. Krajowa Fabryka Zapalek w Krakowie **Szujski, Moraczewski i Spółka**.
13. Zakład Introligatorski i Galanteryjny **Floryana Żurka**, w Krakowie, ul. Sławkowska 1. 20, zaopatrzony w maszyny najnowszego systemu oraz w najgustowniejsze bogate odciski.
14. **Antoni Jezierski**, rękawicznik i bandażysta. Kraków, ul. Grodzka 48. Poleca własnego wyrobu aparata ortopedyczne jako to ręce i nogi szluczne, paski rupturowe, pasy brzuszne, sznurówki do prostego trzymania.
15. **Hotel Victoria** Podgórze, przy Krakowie.
16. **W. Poturański**, Księgarnia, skład nut i materiałów piśmiennych. Podgórze-Kraków.
17. Zakład galanteryjno-introligatorski Passepours i wyroby z masy papierowej **Ludwik Grudziński**, ul. św. Anny liczba 7.
18. Pracownia i skład eleganckiego i trwałego obuwia męskiego i damskiego **Leon Gałek**, Kraków, ul. Floryańska 1. 30. Filia: Lwów, ul. Jagiellońska 1. 9. Fasony najmodniejsze.
19. **Stanisław Czarnuchowski**, Krawiec męzki. Kraków, ul. Florjańska Nr. 33. Poleca Szanownej Publiczności sukna i kory w wielkim wyborze, oraz suknie męzkie, gotowe i na zamówienie.
20. Fabryka i magazyn obuwia damskiego i męskiego **Józefa Kiermasza** w Krakowie, ul. Floryańska.
21. **Tomasz Pogorzelski**, Pracownia ślusarska. Kraków, ul. Floryańska 55. Poleca stołki żelazne, składane ławki ogrodowe i stoły żelazne. Ceny bardzo niskie.
22. **Mieczysław Szatkowski**, rzeźbiarz, ul. Dietla 1. 89. Kraków.
23. Pierwszy chrześcijański Tani Bazar **Kielanowski i Lipiński**, w Krakowie, szewska 1. 15.
24. **Antoni Rozmanit**, Kraków. Fabryka parowa cykoryi, surogatów kawy i kawy figowej.
25. Pierwszy skład apteczny hurtownie i częściowo po cenach fabrycznych **Jakóba Wisniewskiego** w Krakowie, ul. Stradom 1. 7.

TREŚĆ: Wyprawa Dr. Kłobukowskiego do Brazylii. — Wychodzey w podróży (specyalne sprawozdanie p. Krzyżanowskiego). — Gościnność międzynarodowa. — O wywozie i zbycie towarów za granicę. — Korespondencya z Luceny. — Emigracya i kolonizacya. — Gospodarstwo, handel i przemysł. — Export i import. — Ogłoszenia.